Łódź, 15/V 1899 r.

№ 109.

Kalendarzyk tygodniowy.

Poniedz. Zofii Wdowy.
Wtorek Jana Nepomucena.
Środa Paschalisa W.
Czwartek Feliksa Kap.
Piątek Piotra Celestyna.
Sobota Bernarda S.
Niedziela ZESŁANIE D. Ś.

Wschód g. 4 m. 4
Zachód g. 7 m. 41.
Długość dnia g. 15 m. 37.

Cena prenumeraty w Łodzi:

Rocznie rb. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rb. 10 k.
Półrocznie. . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50
Miesięcznie . . „ 85.

REDAKCYA
W ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 81.
№ TELEFONU 593.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Poniedziałek, dnia 3 (15) maja 1899 r.

Kantory: własny w Warszawie, Obeźna 7; w Fabianicach u Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarym Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:“ „Nadesłane“ na 1-ej stronnicy kop. 50 za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejek). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Wieńczysława.

WYSTAWY: Salon artystyczny, ul. Zawadzka № 3.

PANORAMA. Oblężenie Paryża, Pasaż Szulca.

TEATR VICTORIA, (ulica Piotrkowska № 67). „Przepadł“, farsa w 3-ch aktach Bissona. Benefis p. Maliszewskiego.

Początek o godz. 8-ej.

ZEBRANIE członków założycieli Pogotowia ratunkowego w lokalu Towarzystwa lekarskiego, Dzielna 31.

Początek o godzinie 7 wieczorem.

Marzenia wszechniemca.

Austrya podobną jest obecnie do okrętu bez żagli i steru, rzuconego na wzburzone morze, do okrętu, którego załoga walczy rozpaczliwie z rozszalałym żywiołem niepewna, azali zawinie kiedy do portu, lub też trafiwszy na skały podwodne, rozleci się na szczątki, prądem fal rozegnane, każdy kuinnemu brzegowi.

W połowie bieżącego miesiąca obradujące dziś jeszcze sejmy zamknięte zostaną i nadejdzie chwila, w której losy Austryi rozstrzygnąć się muszą.

Chwila ta będzie skałą podwodną dla gabinetu hr. Thuna, przed którym staną spiętrzone wszystkie trudności sytuacyi wewnętrznej: ugoda z Węgrami, usunięcie rozporządzeń językowych w Czechach, przywrócenie normalnych stosunków parlamentarnych, słowem uzdrowienie organizmu państwowego Austryi, niezbędne jeśli monarchia Habsburgów ma istnieć i nadal, tudzież spełnić swoje posłannictwo dziejowe.

Jeżeli gabinet hr. Thuna niema zejść z widowni politycznej, jako ów statysta, co stojąc przez dłuższy czas na scenie w niczem na bieg akcyi nie wpływał, to musi rozwiązać wszystkie te zadania, o które rozbiły się gabinety Badeniego i Gautscha.

Opór przeciw uregulowaniu spraw językowych na podstawie paragrafu 14, tak wyraźnie objawiony przez niemców w prasie, na zgromadzeniach i sejmach z niemiecką większością wskazuje dokładnie, jakby wyglądały rada państwa i stosunki parlamentarne w Austryi po wydaniu rozporządzeń językowych na podstawie paragrafu 14.

A jednak niema innego sposobu do zażegnania przesilenia, które zaczyna już przechodzić w stan chroniczny i gdyby nawet gabinet hr. Thuna upadł, następca plan jego wykonaćby musiał.

„Vaterland,“ klerykalny organ wiedeński, najbliżej hr. Thuna, stojący stanowczo przeczy pogłoskom, rozsiewanym o bliskim wrzekomo upadku gabinetu hr. Thuna i z dumą donosi o nowym jego wynalazku załatwienia sprawy językowej w Czechach. Cudowny ma to być środek; „Vaterland“ milczy o nim dyskretnie, lecz „Politik“ praski bez ceremonii odsłania rąbek tajemnicy.

Otóż nie będzie to paragraf 14, zbyt już osławiony, lecz paragraf 19 konstytucyi, traktujący „O ogólnych prawach obywatelskich.“

Rząd na zasadzie paragrafu 14 wyda rozporządzenie cesarskie, mocą którego będzie upoważniony do wzniesienia ustaw językowych pod obrady sejmów prowincyonalnych.

Tym sposobem konstytucyi stanie się zadość, rada państwa będzie bowiem obradowała nad rozporządzeniem rządu, wydanem na podstawie paragrafu 14, a sejmy krajowe o ludności mieszanej zajmą się ustawami językowemi na zasadzie paragrafu 19.

Wśród czechów zaczyna się rodzić upamiętanie, poczucie, że struna już bardzo przeciągnięta i dalej jej naciągać nie wolno, bo pęknąć może i katastrofę sprowadzi, ale niemcy coraz to dalej idą w zacietrzewieniu swojem i głowy ich coraz to oryginalniejsze rodzą projekta, zmierzające już bez żadnych ogródek do rozbioru Austryi.

Niedawno w „Deutsche Ztg.“ wydrukowano rozprawę pod tytułem „Wszechniemiecki program,“ którą ze względu na jej treść warto poznać.

Na wstępie powiada autor artykułu, że skoro niema „austryackiego języka“, przeto też żadne austryackie państwo niema racyi bytu. Cóż zatem stanie się na progu nowego stulecia?

Czesi w Czechach muszą (!) zostać podzieleni. Północne Czechy od Egery, Elby i Mołdawy aż po Pragę przeznacza wspaniałomyślny ofiarodawca na papierze Saksonii, ponieważ niemcy z Północnych Czech oddawna skłaniają się ku sasom.

Wyznania zrównoważą się mniej więcej; do 3,8 milionów mieszkańców Saksonii przyjdzie około 3,5 milionów z północnych Czech, tak że Saksonia będzie liczyła 73 miliony mieszkańców (z tych 2 miliony słowian) na 39,933 kwadratowych kilometrach.

Południową część Czech dostatnie Bawarya, która po otrzymaniu hojnego tego daru od autora będzie liczyła 6,67 milionów niemców i 1,6 milionów słowian. Pan z niemieckiego wschodu uważa za rzecz wielkiej wagi, aby domy Wettinów i Wittelsbachów uczestniczyły w tym nowym ustroju wszechniemiec i powierza im zadanie zniemczenia Czech.

Szląsk austryacki i Morawią otrzymają Prusy. To prawda, że przez to do 2,8 milionów polskich słowian w Prusach dołączą się jeszcze dwa miliony czeskich słowian, ale polityk niemiecki nie przeraża się tem bynajmniej, bo ma niezmierne zaufanie do siły niemczyzny w Prusach.

Prusy dostaną nadto Krainę, Gorycyę, Gradiskę, Istryę i Tryest i nazwą to niemieckim krajem nadbrzeżnym, dalej Kroacyę, Rijekę, wyspy i północą Dalmacyę.

„To prawda, że ludność tych dwóch krajów jest słowiańsko-włoska, ale wszechniemcy nie mogą przecież pozwolić sobie zamykać dostępu do morza“ — pisze wszechniemiecki polityk dosłownie.

Reszta „dzisiejszej Austryi“ będzie stanowiła państwo austryackie z Wiedniem, jako stolicą, oraz z dzielnicami: dolną i górną Austryą, Styryą i Tyrolem.

Ta nowa Austrya będzia liczyła 6,9 milionów czysto-niemieckich mieszkańców na 120,000 kwadr. kilom.

Odebrano jej zachodnio-słowiańskich czechów i południowo-słowiańskich kroatów i słoweńców, tak, że niemiecki rozwój państwa austryackiego jest zapewniony.

A Galicya? Galicyę przeznaczył autor artykułu Rosyi, do której właściwie ona należy co do swego położenia.

Załatwiwszy się tak prędko z Galicyą przechodzi autor w swych majaczeniach do Węgier. I tu sprawa pójdzie gładko. „Jeżeli madziarowie zajmą wrogie w obec nowego państwa stanowisko, wtenczas po prostu podzieli się ich kraj między Niemcy a Rosyą.“ Ale jeśli będą grzeczni, to pozwala on Węgrom istnieć samodzielnie. Tylko Węgry nie będą mogły zatrzymać dotychczasowych rozmiarów, bo przecież trzeba być sprawiedliwym i uwzględnić słuszne pretensye Rumunii i Serbii.

Holandya, która samodzielność zawdzięcza tylko Niemcom, powróci na łono Niemiec, wraz z posiadłościami w południowej Ameryce, wyspami Sunda i Australią. Północna Belgia z 3 milionami flamandczyków komuż przypadłaby w udziele, jeśli nie Niemcom! Południową część dostanie Francya, która tak się tem ucieszy, że z największą ochotą zgodzi się na propozycye wszechniemieckiego polityka. Dwór belgijski przeniesie się do Francyi, gdzie silne stronnictwo pragnie króla belgijskiego na tronie i rzecz skończona!

Szwajcarya również przechodzi do Niemiec, ale wolno jej zachować konstytucyę. Tesyn dostaną Włochy, Genewę i Jura Francya. Jako lennictwo przekazuje autor Alzacyę, podniesioną do znaczenia królestwa, Badenii. Lotaryngia przypadnie Wirtembergii, którą zaokrągli jeszcze kraj Hohenzollern. Za to Wirtembergia odda swoje dotychczasowe przywileje w wojsku i pocztach.

Ziemię i domy włoskich mieszkańców na wybrzeżu adryatyckim otaksują znawcy i zapłaci się gotówkę. Dotychczasowi właściciele powędrują do Włoch i tam się osiedlą. Tym, którzy nie mają własności, wolno będzie pójść za robotnikami do środkowych i północnych Niemiec. Tak samo postąpi się z słoweńcami, kroatami i dalmatami, którzy dostaną gotówkę i wyniosą się do Bośni i Hercegowiny, a na ich miejsce przyjdą niemcy z Siedmiogrodu, otrzymawszy poprzednio gotówkę za swoje posiadłości od madziarów i rumunów.

Dobra czechów w Morawii przechodzą w posiadanie Prus, a czesi powędrują do Rosyi. Do opróżnionego przez nich kraju napłyną niemcy z Rosyi. Kto nie będzie chciał się zgodzić na to, ten straci prawo do uwzględnienia. Wreszcie powrócą niemcy z Ameryki, Rosyi i Węgier; ci ostatni przy pomocy środków państwowych.

A jakie to będą miłe stosunki w tem nowem cesarstwie niemieckiem! Zupełnym obywatelem może być tylko ten, którego językiem ojczystym jest język niemiecki, którego krew jest czysto niemiecką i kto złożył niemiecką przysięgę obywatelską. Głosowanie przy wyborach do parlamentu będzie przymusowe, ale kto chce, może

wstrzymać się od głosowania, a rząd te głosy zbierze i doliczy je kandydatowi, który mu się wyda najodpowiedniejszym.

Wszystkie władze w Wszechniemczech będą się posługiwały tylko niemieckim językiem, oświadcza autor z szczególnym naciskiem. Tłómaczy będzie można użyć za osobną opłatą, na wniosek interesowanego, który poniesie koszty. Nie będzie innych książek, gazet i czasopism, jak tylko niemieckie, a codzienne pisma oddadzą pierwszą stronę państwu, aby rząd mógł ludowi wyrażać bezpłatnie swoje poglądy. Żadnemu cudzoziemcowi nie wolno będzie nabywać w Niemczech własności.

Rozpisuje się jeszcze ów domorosły polityk wszechniemiecki bardzo obszernie o stosunkach, jak się one ukształtują w innych krajach.

Nie chce się doprawdy wierzyć, czytając ten dokument wszechniemieckiego szowinizmu, aby autor rozprawy „Wszechniemiecki program“ pisał ją przy zdrowych zmysłach i aby znalazło się pismo dość śmiałe, by odważyć się na drukowanie czegoś podobnego.

A jednak „D. Ztg.“ na seryo traktuje wszechniemca, bo w uwadze od redakcyi wypowiada bez ogródki, że autor wszechniemieckiego programu wypowiada tylko to, o czem wielu myśli. Lecz i indyk myślał, a przecież głowę mu ucieli.

Równocześnie z bredniami, drukowanemi w „Deut. Ztg.“, ukazała się nakładem Lehmana w Monachium broszurka podobnej treści. Wedle autora tej broszury, Austrya upadnie wkrótce i upadku jej, przy największych wysiłkach dyplomacyi berlińskiej, powstrzymać nie będzie już można.

Należy się więc tak przygotować, aby na pół niemiecka Austrya stała się całkiem niemiecką. Zadanie to, które Habsburgowie doprowadzili tylko do połowy, Hohenzollernowie rozwiążą zupełnie przy pomocy innych panujących niemieckich, ale przedewszystkiem należy przekonać lud niemiecki w Rzeszy i w Austryi, że przeprowadzenie tego dzieła jest możliwem.

O czechów i pozostałych słowian w Austryi autor broszury nie troszczy się bynajmniej, bo zdaniem jego 11 milionów cudzoziemców nader łatwo pochłonie 58 milionów niemców.

Broszury podobne i rozprawy znajdują oddźwięk u narodowców niemieckich Austryi. Do okrzyku „Precz z Rzymem“ łączą oni w myśli „Precz z Habsburgami“, zapominając, że bożek ich, Bismark, przyłączenie Austryi uważał za szkodliwe dla Niemiec.

S. I.

ZYGZAKI.

—:—

Od straży ogniowej otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie:

„W № 105 „Rozwoju“ pod rubryką „Zygzaki“ poczyniono bezpośrednio naszej straży ogniowej ochotniczej ciężkie zarzuty, jakoby z własnej winy przybyła z wielkiem opóźnieniem do groźnego pożaru w domu Tennenbauma i że głównie temu przypisać należy wynik tej strasznej katastrofy ogniowej.

Otóż zarzut ten nie zgadza się z rzeczywistością, a nawet ze słowami „Rozwoju“ w № 104, gdzie powiedziano: że przy badaniu świadków w celu przekonania się o właściwej przyczynie pożaru wynikłego przy ulicy Piotrkowskiej pod № 36 w domu Tennenbauma, stróż domu oświadczył, że był on wówczas na schodach i zapalał lampy, gdy nagle wybuchły płomienie z nadzwyczajną gwałtownością.

Widząc zaatakowany płomieniami dom, udał się czemprędzej do rewirowego, lecz go nie zastał, więc zameldował o tem jego żonie, która przyrzekła powiedzieć o tem mężowi, skoro ten powróci z miasta. Gdy stróż powrócił, dom już był w płomieniach.

Dalej Szanowna Redakcya przyznaje sama w tym artykule, że przyczyną późnego wezwania straży, jak wyjaśniono, było odszukiwanie telefonu u lokatorów, których mieszkania były zamknięte.

Jest zatem fakt niezbity, że j e d y n i e t y l k o z p o w o d u p ó ź n e g o a l a r m o w a n i a straż ogniowa przybyła do pożaru, gdy już płomienie oknem wybuchały.

Ściśle przeprowadzone badanie okazało, że dwa stałe oddziały wyruszyły po pierwszem wezwaniu telefonem, jak zwykle, po upływie niespełna trzech minut.

W remizach pierwszego i drugiego oddziału, dyżurującemu strażakowi nie wolno ani na chwilę odchodzić od telefonu i faktem jest dowiedzionym, że i tym razem dyżurni spełnili swój obowiązek i że oddziały zaraz po pierwszem zawiadomieniu wyruszyły do pożaru; zresztą śledztwo wykaże, komu winę późnego alarmowania przypisać należy.

Co do wzmianki, że straż ogniowa Scheiblerowska chociaż była uwiadomioną „niezwykle wcześnie,“ potrzebowała półtorej godziny do zabrania się i wyruszenia,“ nadmienić trzeba, że ona podążyła zaraz po pierwszem wezwaniu do pożaru i tylko z powodu znacznego oddalenia nie mogła stanąć w przeciągu kilku minut na miejscu, o półtora godzinnem opóźnieniu w żadnym razie mowy być nie może.

Oddziały V (Scheiblera) i VI (Poznańskiego) wyruszają tylko wtedy bez osobnego wezwania do pożaru, jeżeli ogień wybuchł w ich rewirze, po za swój obręb wyjeżdżają te dwa oddziały straży fabrycznej tylko wtedy, jeżeli są wzywane do pomocy przez władzę policyjną, lub przez starszych członków straży ogniowej, na wezwanie zaś osób prywatnych, niemających częstokroć pojęcia, czy pomoc jest potrzebną, uwagę zwracać te oddziały nie mogą.

Zupełnie mylne jest twierdzenie, że strażacy II oddziału wyjeżdżali tak, jak do zwykłego ognia wyjeżdżają przez rok cały, nie zabrawszy z sobą ani drabin, ani płócien do skakania i potem dopiero pędzono po drabiny i w godzinę je dostawiono.

Co do tego zarzutu nadmienić wypada, że drabiny ręczne i płótno do skakania, jak również rozmaite inne przedmioty ratunkowe znajdują się na każdym wozie rekwizytowym, bez którego straż nigdy, chociażby do najmniejszego pożaru nie wyjeżdża i że posłano tylko po dużą drabinę mechaniczną, którą w rzadkim razie się używa, a która i w tym wypadku okazała się zbyteczną.

Płótna do skakania nie użyto dlatego, że w punkcie najwięcej zagrożonym nie było nawet miejsca do rozpostarcia tegoż.

Rozmaite inne zarzuty i niedokładności pomijamy, gdyż chodzi tylko o stwierdzenie faktów, lecz nie o polemikę i dodać tylko za konieczne uważamy, że przy pożarze w domu Tennenbauma składały się rozmaite warunki miejscowe tak nieszczęśliwie, że nietylko łódzka straż ogniowa, która zresztą niema pretensyi do nieomylności, lecz i żadna inna, nawet stołeczna niezdołałaby zapobiedz katastrofie, gdyż jest rzeczą niewątpliwą, że nim ogień przedostał się na zewnątrz i nim wezwano straż na pomoc, w gęstych kłębach dymu niektóre osoby uległy uduszeniu.

Zresztą Szanowna Redakcya zaznacza w swem sprawozdaniu, że zaraz w piewszej chwili po wybuchu ognia ratowali się ucieczką po schodach mieszkańcy tego domu: Jedwabnik i Manela, zaś Frejdenreich i Ejbuszyc już nie zdążyli wybiedz na schody i wydostali się przez balkon.

Tyle o pożarze, a teraz pozostaje jeszcze jedna kwestya i to narodowościowa, którą wedle naszego zdania poruszono w „Zygzakach“ zupełnie zbytecznie.

Otóż w łódzkiej straży ogniowej służą ludzie rozmaitego stanu i pochodzenia, lecz wyłącznie tutejsi poddani, oni służą świętej sprawie i niosą pomoc bliźniemu, nie pytając o jego pochodzenie lub wyznanie, spełniają chętnie dobrowolnie przyjęte ciężkie obowiązki.

Niema więc między kolegami żadnych zatargów i nieporozumień, a zatem niema powodu do odróżniania jednej narodowości od drugiej. Jedyne hasło straży jest: Bogu na chwałę — bliźniemu na pomoc.

Zarząd, naczelnik i brandmajstrzy wszystkich 6-iu oddziałów straży ogniowej ochotniczej w Łodzi.

---

49)

Piotr Sales.

SAMOTNICE.

Romans w trzech częściach.

Z francuskiego przełożył Bolesław Londyński.

(Dalszy ciąg — № 107).

ROZDZIAŁ VI.

Panie de Menhoet.

Niewiele osób, zamieszkałych w domu przy ulicy Alain-Chartier mogłoby dokładnie wymienić chwilę wprowadzenia się pań de Menhoet do tegoż domu.

Widziano je od niepamiętnych czasów w ich małem mieszkanku, z którego prawie nigdy nie wychodziły, czytując wiele i pielęgnując kwiaty w ogródku.

Jedna tylko rentyerka, mieszkająca w tym domu od chwili jego zbudowania, pamiętała, jak przybyła o zmierzchu, ale to już bardzo, bardzo dawno temu,—matka młodziutka, prawie dziewczę, niańka w czepcu o białych skrzydłach, jakie noszone są w okolicach Saint-Malo, i śliczne dziecią̨tko.

Niańka nazywała wówczas matkę „panienką“.

I to jedno tłómaczyło przykrą sytuacyę tej młodej kobiety i to, że pomimo świetnego nazwiska de Menhoet, musiała żyć w takiem odosobnieniu na świecie.

Z początku nie powitano jej życzliwie, bo dowiedziano się bardzo prędko, że niańka była dawną mamką dziewczątka, a lud prosty nie lubi matek, które nie karmią własnych dzieci.

Nieraz, nazwy złebrzmiące, obiegały podwórze w chwili, gdy „panna“ de Menhoet wchodziła lub wychodziła od siebie.

Co do niej, zdawała się tego nie słyszeć. Mijała dziedziniec z powagą i dumą. A zresztą, wyłącznie była zajęta dzieckiem.

Stopniowo, wobec nadzwyczajnej regularności postępowania panny de Menhoet, wobec słodyczy, z jaką znosiła swoje straszne osamotnienie, niechęć musiała ustąpić. Bo też i dziecko było tak ładne, tak żywe, tak uśmiechnięte!

I wkrótce, w całym domu, mówiono z najwyższą sympatyą o „pani de Menhoet i jej córeczce“.

Wymawiano im jedynie tę dumę nieco dziką, to niewtrącanie się do spraw cudzych, to zachowywanie cech arystokratycznych wobec mieszkańców domu. Ale ospa wybuchła epidemicznie, Małgorzata najpierw padła jej ofiarą, na szczęście z lekkim przebiegiem; i wtedy matka poświęciła się pielęgnowaniu dziecka z taką prawdziwą siostrą miłosierdzia; odtąd już jej nic nie wymawiano.

Czy to była jej własna myśl trzymania się na uboczu? Czy to ona sama nie chciała się dzielić z nikim swojem strapieniem?

A było to strapienie ciężkie, skoro nikt jej nie odwiedzał, nikt, oprócz listonosza, przynoszącego pisma zawsze jednakowo adresowane ze stemplem bostońskim; a po otrzymaniu listu widziano ją zawsze smutną przez kilka dni z rzędu.

O, jakże musiała płakać skrycie, wnosząc z dwóch czerwonych kącików jej oczu, od których ostre bruzdy ciągnęły wzdłuż nosa aż do ust.

I wówczas, według wspomnień rentyerki, uśmiechała się tylko, mówiąc o dziecku.

A lubo nie chciała nikomu opowiadać swoich dziejów, odgadywano je wybornie.

Uwiedzenie, opuszczenie; potem, wobec hańby, nieubłagana rodzina, ucieczka...

Ale nigdy nikomu, panna—obecnie pani de Menhoet nie mówiła ani słowa o szczegółach towarzyszących jej niedoli.

Próbowano niekiedy wyciągnąć niańkę na słówka; ale była również małomówną, jak jej pani; a zresztą, po dwóch latach, dziecko nie potrzebowało już opieki tej, która je wykarmiła, bretonkę oddalono przeto.

I pani de Menhoet zamieszkała odtąd sama z córeczką.

Jej smutek jakoś się zatarł, tak, jak gdyby go pobudzała ciągła obecność niańki, a potem dziecko zaczynało się uczyć czytać, — była to wielka rozrywka.

Dziewczynka miała pięć lat, gdy panią de Menhoet odwiedziła po raz pierwszy jej siostra na bardzo krótko; przybyła w nocy i w ciągu trzech dni, które bawiła u niej, wyszła raz zaledwie do kościoła, odjechała znowu w nocy.

(D. c. n.)

Pomieszczamy je w całości w imię zasady: „audiatur et altera pars,“ zastrzegając sobie jeszcze głos w tej sprawie.

Na razie zaznaczamy tylko, że nie robiliśmy zarzutów niedołęstwa naszym strażakom; przeciwnie, podnieśliśmy ich odwagę i samozaparcie się; zarzuty były skierowane li tylko do organizacyi pomocy ogniowej w Łodzi, której potrzebna jest stała straż miejska.

Wycieczka w sprawie narodowościowej zupełnie zbyteczna; jeżeli poruszyliśmy tę sprawę, to nie dlatego, żeby robić zarzut straży, że w skład jej wchodzą różne narodowości, a dlatego, by wytknąć stronność „Lodzer Ztg.“

* *
*

Polemika—to broń obosieczna, co w rękach szermierzy iskry skrzesze i mignie tysiącem błyskawic, tworząc wspaniałe widowisko, natomiast w ręku nieudolnego, gburowatego chłopa, to młócenie cepami na oślep, nieestetyczne i brutalne, przed którem chroni się najmężniejszy, bo nie czyni zaszczytu rana, w karczemnej odniesiona bójce.

Są wypadki, w których miasto oręża należałoby użyć dłoni, ale są i takie oblicza, których ręka uczciwego człowieka dotknąć nie może, bez obawy powalania się czemś, czegoby nawet wody oceanu nie zmyły.

Słów tych parę kreślimy z racyi sobotniej napaści na „Rozwój,“ pod adresem „Lodzer Zeitung“, nie tej gderliwej staruszki, jak ją zbyt delikatnie nazwaliśmy uprzednio, lecz ordynarnej baby brandeburskiej, z którą się nie polemizuje, jeno za rozpytlowany język przed kratki sądowe pociąga.

Bo są osobniki, dla których najskuteczniejszem lekarstwem bywa... koza.

KRONIKA.

Fundacye Geyerów. Oprócz ofiar i fundacyj wymienionych w onegdajszym numerze, pp. Geyerowie w celu upamiętnienia dnia jubileuszowego 70-lecia istnienia firmy, postanowili założyć kasę przezorności dla pracowników oraz tanie kuchnie dla robotników.

Niezależnie od tego będzie urządzona, przy fabrykach, sala jadalna, w której robotnicy będą mogli odgrzewać przyniesione im obiady.

Deputacya. Dziś rano przedstawiciele miejscowych: Komitetu dla handlu i przemysłu oraz oddziału Towarzystwa popierania rosyjskiego handlu i przemysłu byli u pp. Geyerów w celu złożenia im podziękowania za hojne ofiary na instytucye użyteczności publicznej.

Do deputacyi należeli pp. Kunitzer, dr. Hoffrichter, Herz, Leonhardt, O. Goldammer i Wściekilica.

Ze szkoły rzemieślniczej. Z dniem dzisiejszym rozpoczęte zostały egzaminy we wszystkich już klasach szkoły rzemieślniczej, a skończą się w dniu 16 czerwca.

W dniu 17 czerwca odbędzie się uroczysty akt zakończenia roku szkolnego.

Projekt przekształcenia szkoły rzemieślniczej na szkołę przemysłową, znajduje się obecnie w rozpatrywaniu przez Radę państwa, która zakończy swe posiedzenia w dniu 27 b. m.

Odczyt popularny. Jak dalece odczyty popularne mają racyę bytu, dowodzi odczyt wczorajszy „O zjawiskach w powietrzu“, który pomimo prześlicznej pogody zgromadził w sali Arkadya sporą ilość słuchaczów, płci obojga, żądnych usłyszeć coś pouczającego i przy tej sposobności przyczynić się do ulżenia doli maluczkich, na rzecz których idzie dochód z odczytów popularnych.

Wczorajszą pogadankę pióra Brzezińskiego, wygłosił współpracownik nasz p. Stanisław Łapiński mówiąc przez godzinę o powstawaniu wiatrów, o huraganach, trąbach powietrznych, widziadłach i mamidłach, przyczem ważniejsze lub ciekawsze zjawiska objaśniały obrazy niknące.

Słuchacze z zajęciem i natężoną uwagą śledzili za przebiegiem pouczającej pogadanki, ujętej w formę, która ich nie znużyła, a niejedno ciekawe zjawisko przyrody wyjaśniała w sposób dla każdego umysłu dostępny.

Stowarzyszenie nauczycieli wyznania mojż. Na odbytem w dniu 13 b. m. ogólnem zebraniu w Stowarzyszeniu nauczycieli wyznania mojżeszowego uczestniczyło 98 członków.

Porządek dzienny obejmował 4 punkty:

1) Założenie kasy wdów i sierot, założenie kasy chorych, założenie kasy inwalidów.

2) Urządzenie przy Stowarzyszeniu sklepu spożywczego.

3) Urządzenie biura jurysdykcyjnego i sądu honorowego.

4) Wzajemne ubezpieczenie.

Zebraniu przewodniczył p. Waldemar Rosenthal, który z kolei zaprosił na sekretarza nauczyciela buchalteryi p. Mantinbanda.

Pierwsze dwa punkty zostały większością głosów w zasadzie przyjęte, wypracowanie zaś szczegółów powierzono zarządowi, rozstrzygnięcie punktów 3 i 4, oraz nadprogramowy wniosek dra Marguliesa odłożono do następnego zebrania.

W debatach brali udział pp.: prezes Konstans, dr. Margulies, Waldemar Rosenthal, Mantinband, dr. Grosglück, kand. praw Andres, Halpern i inni.

Posiedzenie zamknięto o godz. 12 w nocy.

Teatr. Wywdzięczając się za gorliwą pracę administratora, połączoną z wielu trudnościami, które nieraz w ostatniej chwili pokonywać trzeba, dyrekcya naszego teatru ostatnie przedstawienie w sezonie bieżącym przeznaczyła na benefis pana Włodzimierza Maliszewskiego.

A warto jutro iść do teatru, bo afisz zapowiada farsę Bissona, „Przepadł“. Czem jest Bisson wiedzą dobrze łodzianie, którzy nieraz już śmieli się do rozpuku na jego farsach, robionych z iście francuską zręcznością i humorem. „Przepadł“ to jedna z najnowszych ale też i najucieszniejszych jego fars, obfitująca w niezliczone efekty komiczne, żywe sytuacye i posiadająca wyborne zawikłaną intrygę.

Jutrzejszem przedstawieniem teatr nasz zamyka sezon zimowy, z którego sprawozdanie, a raczej ogólny rzut oka, na działalność naszego teatru podamy później, zaznaczając tu pobieżnie, że była ona pełną energii, ruchliwości i wielkiego poszanowania dla sztuki.

Sprawozdanie z sobotniego przedstawienia „Muszkieterów“ podamy w numerze jutrzejszym.

Teatr niemiecki „Thalia“ zamyka swe podwoje 17 b. m.

We wtorek 16 będzie wystawiona na benefis panny Hellmund i p. Immischa głośna sztuka Karola v. Holkei „Wawrzyny i kij żebraczy“; we środę—na benefis pani Asty Weber oraz pp. Alfreda Sassen i Edwarda Wernera ujrzy światło kinkietów „Intryga i miłość“ F. Szyllera.

Wieczorek muzyczny. Zapowiedziany na nadchodzącą środę wieczorek w Towarzystwie muzycznem, ostatni w kończącym się sezonie, zapowiada się świetnie; złoży się bowiem nań urozmaicony i wykwintny program. Że wieczorek ten mieć będzie niezwykłe powodzenie nie ulega wątpliwości.

Łódź znaną jest z zamiłowania do muzyki, a młode jej Towarzystwo muzyczne energiczną rozwinęło działalność i dowiodło już, że skoro weźmie się do rzeczy, umie ją wykonać ku ogólnemu zadowoleniu.

Początek wieczoru punktualnie o godz. $8^1/_2$ wieczorem.

Halka. Niezmordowani lutniści nasi, dzięki energii i zabiegom dyrektora, p. Aloizego Dworzaczka, przygotowali niezmiernie interesujące widowisko. Niebawem bowiem ze sceny teatru „Thalia“ usłyszymy pierwszy akt „Halki“, odśpiewany przez siły amatorskie w odpowiednich kostyumach i uscenizowaniu.

Przedostatnia próba odbędzie się w sobotę 20 b. m., na wtorek dnia 23 naznaczono próbę generalną, samo zaś widowisko danem będzie nieodwołalnie we czwartek 25 b. m.; uzupełni je „Nocleg w Apeninach“, tudzież muzyka solo na skrzypcach, odegrana przez p. Iwańską i solo na fortepian, odegrane przez p. Czaplicką (Wendrychowską).

Bilety wcześniej nabywać można w księgarni Gebethnera i Wolfa, a spieszyć się trzeba, bo zainteresowanie ogromne.

Ceny umiarkowane, cel, bo dochód czysty otrze łzy biedaków, a nadewszystko „Halka“ wykonana przez amatorów, to zbyt silny magnes, by nie ściągnął do sali teatralnej tłumów, które zapełnią ją szczelnie.

Atlas historyczny. Inżynier - budowniczy p. Kazimierz Sokołowski opracował „Atlas podręczny do nauki historyi polskiej“. Składa się on z 11 map, opracowanych bardzo starannie.

Atlas wkrótce ukaże się w druku. Nie wątpimy, że wydawnictwo to, wypełniające lukę w podręcznikach do historyi polskiej będzie się cieszyło wziętością.

Nadesłane. Państwo Józefowie Guttmann, nadesłali na moje ręce z okazyi zaślubin córki swojej 150 rubli do podziału między następujące instytucye:

Stowarzyszeniu pielęgnowania chorych rb. 25; warsztatom rzemieślniczym Talmud-Thora rb. 25; szpitalowi małż. Poznańskich rb. 25; dla biednych położnic rb. 25; na dom sierot rb. 25 i dla biednej narzeczonej podług mego uznania rb. 25.

Składając za pośrednictwem „Rozwoju“ w imieniu odnośnych instytucyj państwu Józefom Gutmann serdeczne podziękowanie, pozostaję

z poważaniem J. Rosenblatt.

Popis. Rada pedagogiczna 1-ej bezpłatnej szkoły sobotniej, dla dziewcząt wyznania mojżeszowego m. Łodzi zawiadamia nas, że akt uroczysty zamknięcia roku szkolnego odbędzie się we wtorek dnia 4/16 maja 1899 r. o godz. 5 po południu w sali Stowarzyszenia pracowników handlowych przy ulicy Długiej № 45.

Ofiara. Pan A. Rosicki dla uczczenia pamięci zmarłej żony ofiarował rb. 50 dla Ochrony I-ej, za co Komitet ma honor uprzejmie złożyć podziękowanie.

Z niedzieli. Wczorajszy pogodny dzień niedzielny po raz pierwszy w roku bieżącym ściągnął do lasu miejskiego tłumy spacerowiczów, których większa część, chciwa świeżego powietrza, przepędziła tam dzień cały.

Tu i owdzie odzywały się harmonijki, ulubiona muzyka robotników, a setki rodzin rozłożyły swój prowiant na polance leśnej, by spożyć go w gronie znajomych, na świeżem powietrzu.

Spacerowicze bawili w lesie do późnego wieczora.

Młodzi emigranci. Dwóch 16-letnich żydków ze Starego Miasta skradło swej ciotce 500 rubli w gotowiźnie i wybrało się w podróż zagranicę.

Pod granicą schwytano ich i przyprowadzono do tutejszej policyi śledczej.

Wykrycie pasera. U zamieszkałego we wsi Chojny-nowe w domu Mordki Szyldwacha, Wilhelma Elsnera, podczas rewizyi dopełnionej przez strażnika ziemskiego, Abramowa, znaleziono różne rzeczy pochodzące z 12 kradzieży.

Wilhelma Elsnera aresztowano i osadzono w łódzkim areszcie policyjnym, sprawę zaś skierowano do sędziego pokoju 13 rewiru m. Łodzi.

Pożary. Wczoraj o godz. 8-ej wieczorem II i I oddziały straży ogniowej wezwane zostały do pożaru przy ulicy Zachodniej pod № 52 w domu Bławata.

Paliły się sadze które w chwili przybycia straży zostały ugaszone.

— Dziś o godz. 10-ej rano wynikł pożar w domu Guzego przy ulicy Głównej pod № 63.

Do pożaru wezwano I, II i III oddziały straży, oraz straż Scheiblerowską.

Pierwszymi przy pożarze byli strażacy fabryki Scheiblerowskiej, oraz drugi oddział straży ogniowej.

Ogień wynikł na poddaszu trzypiętrowej oficyny murowanej ze schodami kamiennemi i przedostał się na dach.

Niebezpieczeństwo groziło dwóm mieszkaniom szczytowym, w których znajdowały się dzieci, wyprowadzone przez rewirowego.

Straż pracowała godzinę czasu.

Spalił się dach oraz poddasza na których porozwieszana była bielizna i znajdowały się różne rupiecie. Wypaliła się także ściana jednego z mieszkań.

Przyczyna pożaru niewiadoma.

Kradzieże. Zamieszkałemu czasowo w hotelu „International“, p. T. M., skradziono w sobotę 20 rb. Jak sprawdzono, kradzieży tej sługa nie popełniła.

— Z kantoru fabryki I. Berlina przy ulicy Średniej pod № 67 skradziono towar wartości 400 rb.

— Zamieszkałym przy ulicy Widzewskiej pod № 37 Uczyńskiemu, Kosmańskiemu, Majcherskiemu i Lewińskiemu skradziono różne rzeczy, wartości 24 rb.

Jako sprawcę kradzieży, podejrzano niejakiego A. H., który zbiegł.

Część rzeczy znaleziono na poddaszu domu, w którym zamieszkiwał A. H.

— Zamieszkałej przy ulicy Piotrkowskiej pod № 126 Wandzie Hampel skradziono różne rzeczy, wartości 400 rb.

Z WARSZAWY.

—:—

Kasa literacka. Na piątkowem posiedzeniu komitetu, pod prezydencyą Henryka Sienkiewicza, odczytano list, podpisany przez członków dotychczasowej redakcyi „Jednodniówki", w którym dalsze kierownictwo tego wydawnictwa składają w ręce komitetu kasy literackiej, oświadczając zarazem gotowość współdziałania w doprowadzeniu zamierzonego wydawnictwa do skutku. Komitet postanowił przesłać serdeczne podziękowanie za gorliwe dotychczasowe starania, podjęte w tym względzie, i upoważnił członka komitetu Antoniego Pietkiewicza (Pługa) do otrzymania od poprzedniej redakcyi wszelkich rękopisów i utworzenia komisyi redakcyjnej. Jednocześnie komitet uznał za konieczne przedłużyć termin nadsyłania utworów do jednodniówki do 15 czerwca i poczynić odpowiednie ogłoszenia.

Przewodniczący w komisyi, mającej na celu powiększenie funduszów kasy, zdał sprawę z czynności tej komisyi i podjętych starań, co do urządzenia w dniu 25 b. m. wieczoru literackiego w resursie kupieckiej, której zarząd oświadczył się z gotowością udzielenia swego lokalu na ten cel bezpłatnie.

Rozpatrzono i zadecydowano przychylnie dwa podania o udzielenie pożyczki.

Uproszono p. Ksawerego Chamca, aby w charakterze gospodarza lokalu objął nadzór nad lokalem kasy od dnia 15 b. m., od której to daty będzie otwarty do użytku uczestników od godziny 6-ej p. p.

Po załatwieniu kilku spraw natury gospodarczej, przystąpiono do balotowania członków i przyjęto w poczet uczestników trzech kandydatów.

Szczepienie ospy bezpłatne w Warszawie rozpoczęło się i trwać będzie do dnia 27 czerwca. Ogłoszenia urzędowe pouczają, gdzie lekarze szczepienia dokonują. Ludność uboższa zapewne liczniej, niż dotąd, podda się szczepieniu, a to dzięki odczytom popularnym, urządzonym przez Tow. hygieniczne.

Stary cmentarz. Na ulicy Wspólnej, przy murze dawnego cmentarza parafialnego kościoła św. Krzyża, w czasie kopania ziemi do budowy fundamentów natrafiono na trumnę przegniłą, a o kilka kroków dalej na grób wspólny kilkunastu osób, pogrzebanych bez trumien. Na jednym szkielecie widniały jeszcze resztki mundurowego rabatu z guzikami mosiężnemi. Byli to więc żołnierze, polegli w boju, zwyczajem wojskowym pogrzebani w jednym dole...

Na dworcu wiedeńskim pomiędzy dawnym a werendą od strony ulicy Chmielnej zniesiono jedną parę szyn, a na to miejsce ułożono szeroki pomost z płyt betonowych do przesiadania się podróżnych, przybywających pociągami kolei obwodowej i udających się w dalszą drogę koleją wiedeńską.

Przy tym pomoście również zatrzymywać się będą pociągi błyskawiczne.

Z kraju.

—:—

Kalisz. W dniu 11 b. m. odbyło się tutaj kwartalne zgromadzenie kupców kaliskich.

Posiedzeniu przewodniczył prezydent miasta p. Opieliński. Stosownie do porządku dziennego odczytano sprawozdanie za rok 1898, które wykazuje, że zgromadzenie posiada wierzytelności 1260 rubli, w papierach procentowych 1800 rb. i w gotowiźnie 123 rb. 64 kop.

Praktykantów handlowych podano do wpisu w liczbie 27. Na wniosek opiekuna szkoły handlowej zapadła decyzya, że kwalifikacye do szkoły handlowej otrzymują tylko ci praktykanci handlowi, którzy poprzednio zostali zapisani do zgromadzenia kupców.

— Przed kilku dniami w b. posesyi Bogusławskiego na Małym Dóbrcu, przy wybieraniu piasku zasypała ziemia 13-letniego chłopczyka, pokrywając go na metr wysokości. Wypadek ten spostrzegli robotnicy z fabryki kafli Auerbacha i rzucili się w tej chwili do roboty dla uratowania chłopca. Żywcem pogrzebany wydobyty został w przeciągu 15 minut z ziemi bez przytomności, lecz dzięki energicznej pomocy mieszkańców posesyi, przywrócono go do stanu normalnego i oddano zrozpaczonym już rodzicom.

— Dla uprzystępnienia aby i mniej zamożna ludność Kalisza mogła zapoznać się z dziełami sztuki na wystawie obrazów, cena wejścia w dni niedzielne została ustanowioną na 15 kopiejek od osoby. Za uprzystępnienie to szerszej publiczności dla zwiedzenia wystawy, należy się p. Krzyżanowskiemu uznanie.

Zaręczyny cygana. W środę po południu, kilku cyganów, przebywających czasowo w Kaliszu na łęgu majkowskim, uwijało się po mieście przybranych w odświętne stroje i kwiaty.

Synowie puszczy,—pisze „Gazeta Kaliska"— obchodzili u nas zaręczyny młodej pary cygańskiej, która wkrótce ma się połączyć węzłem dozgonnym w kościele parafialnym w Lututowie.

Dzieci Romów, z okazyi tej familijnej uroczystości, wyprawili na Łęgu, pod gołem niebem ucztę, w której wypito za kilkadziesiąt rubli różnych wódek, spożyto wieprza całego, mnóstwo ciasta, a wszystko to obficie zalewano piwem. Orkiestra złożona z kilku wędrownych grajków, przygrywała cyganom do późnego wieczora.

Nie potrzebujemy dodawać, że pod wpływem tak obfitej libacyi, pląsano zamaszyście do późnej nocy, a młody Tumry ze swą dość nienadobną Azą, ciesząc się z przyszłego wspólnego cygaństwa, spili się, jak bele, i pod wpływem alkoholu wykrzykiwali radośnie „Eljen." Na wiwaty te odpowiedziała im głośnym śmiechem gawiedź, otaczająca obóz cygański i barany, żałośnie beczące w poblizkim szlachtuzie.

Z PETERSBURGA.

—:—

— Rosyjski komitet utrzymywania stosunków z międzynarodową ligą pokoju rozesłał następujący okólnik:

„Komitet otrzymał pozdrowienie od kobiet niemieckich, wyrażających współczucie idei pokoju i złączeniu się wszystkich kobiet celem jej urzeczywistnienia. Komitet ligii międzynarodowej poleca komitetowi petersburskiemu zwołanie zebrania uroczystego, poświęconego sprawie pokoju, na wzór zgromadzeń kobiecych, które w dzień oznaczony mają się zebrać we wszystkich państwach. Komitet zamierza zwołać to posiedzenie w sali rady miejskiej w dniu 16-go maja. Liga międzynarodowa, organizująca tę imponującą manifestacyę, poleca komitetowi petersburskiemu wciągnąć do tego ruchu i inne miasta Cesarstwa."

— Staraniem rosyjskiego towarzystwa technicznego z jesienią r. b. w domu von Derwiza otwarte będą kursy dla dorosłych robotników, z wykładami przedmiotów ogólnych i specyalnych, mających związek z techniką działu fabrycznego i rzemieślniczego. Program wykładów wypracowała już osobna komisya.

— W dniu 13 b. m. w „maneżu Michajłowskim" odbyło się otwarcie pierwszej wystawy międzynarodowej ptactwa w Petersburgu. Wystawa zapowiada się świetnie. Okazy ptaków nadeśle nietylko Rosya, lecz cała Europa i Ameryka. W oddziale wylęgaczy złożono około 2000 jaj, z których około dnia 20 i 21 b. m. wylęgnie się tyleż kurcząt. Rozpoczął się już zjazd gości zagranicznych. Przybył francuski komisarz rządowy, Henryk Messuet; członek rady towarzystwa ptaszniczego we Francyi, Karol Cuvié; delegat węgierskiego ministeryum rolnictwa, pan Partay i inni.

— W dzienniku „Nowoje wremia" czytamy: „W dniu 12 czerwca świat prawniczy zamierza uczcić 50-lecie działalności naukowo-literackiej i publicystycznej b. profesora uniwersytetu petersburskiego, członka rady petersburskich adwokatów przysięgłych, doktora prawa karnego, Włodzimierza Spasowicza."

— Ministeryum skarbu opracowywa projekt ustawy wzorowej kas oszczędności dla robotników, pracujących po fabrykach.

Korespondencye.

—:—

Berlin 10 maja

Sprawa braku rąk roboczych przedewszystkiem w gospodarstwie rolnem staje się od pewnego czasu coraz bardziej piekącą i ona to zaprząta w wysokim stopniu ziemian niemieckich.

Nie mogąc powstrzymać robotników rolnych od wychodztwa, ani też postarać się o wystarczające siły zamiejscowe, ziemianie zażądali ograniczenia praw ludności bezrolnej, a nawet przymusowego przywiązania jej do ziemi. Od lat kilku toczą się o to walki w prasie i w sejmie pruskim, a obecnie ziemianie stają przynajmniej w części u celu swych marzeń.

Mimo protestu stronnictw wolnomyślnych, oraz Koła polskiego, pruska izba deputowanych przyjęła część rezolucyi co do nowego uregulowania sprawy robotników wiejskich. Rezolucya ta zawiera między innemi żądanie, aby władze nie pozwalały osobom nieletnim zmieniać miejsca pobytu, jeżeli na to nie pozwala interes rolnictwa, a dalej, aby koleje państwowe odmawiały robotnikom obniżenia kosztów przejazdu na dalekie odległości. Oprócz tego znajdujemy tam wniosek o tworzenie kolonij włościańskich przy dobrach większych, o surowe karanie robotników i pracodawców, łamiących umowy i o ułatwienie robotnikom zagranicznym pobytu w Prusach, o ile na to pozwalają względy państwowe. Inne punkty tyczą się spraw podrzędniejszych.

Ostatni z wymienionych wniosków ważny jest dla wychodźców z Królestwa Polskiego i z Galicyi, którzy szukając w Prusach zarobku, zdawać się musieli zwykle zupełnie na łaskę swych pracodawców i agentów. Rezolucya domaga się dla nich pewnego rodzaju opieki prawnej, która przynajmniej w części może zasłonić ich od wyzysku, z drugiej zaś strony żąda, aby wpuszczano do kraju większą liczbę robotników, niż dotychczas. Interes rolnictwa zwyciężył więc nad względami politycznemi.

Ziemianie niemieccy przypisują rezolucyi tej wielkie znaczenie i spodziewają się, że skoro będzie przeprowadzona, wybawi ich z kłopotliwego położenia. Zalecone w niej środki mogą też w pewnej części zapobiedz gromadnemu wychodźtwu włościan bezrolnych i wogóle powiększyć liczbę rąk pracujących na roli w dzielnicach wschodnich. Nie zapobiegną one jednak przesileniu, bo są zupełnie powierzchowne i będzie można zastosować je w pewnych tylko okolicznościach. Natomiast świadczą one niepomyślnie o duchu, panującym w kołach ziemiańskich pruskiego.

Zakaz wychodzenia robotników nieletnich za lepszym zarobkiem w dalsze strony nietylko nie zgadza się z prawem krajowem, które pozwala każdemu, a także nieletnim, za zezwoleniem rodziców lub opiekunów, zmieniać miejsce pobytu, lecz przywraca również w części czasy, kiedy robotnik wiejski, przywiązany do gleby, był w pełnem znaczeniu tego słowa niewolnikiem. Powrót do tych stosunków jest cofaniem się w rozwoju kultury i dlatego też posłowie wolnomyślni i polscy zaprotestowali przeciw temu żądaniu.

W Berlinie zmarł sędziwy parlamentarzysta niemiecki Simson. Zmarły, jakkolwiek pochodził z rodziny żydowskiej, odegrał wielką rolę w życiu politycznem Niemiec. Wcześnie już biorąc udział w życiu politycznem, był w roku 1848 marszałkiem pierwszego parlamentu niemieckiego w Frankfurcie i jako taki stał na czele deputacyi, która wówczas ofiarowała koronę cesarską królowi pruskiemu Fryd. Wilhelmowi IV. Monarcha ten ofiarowanej mu korony nie przyjął, nie chcąc jej brać z rąk ludu a raczej reprezentantów ludu, wbrew woli książąt niemieckich, i Simson z tego powodu złożył urząd marszałka parlamentu. Powołano go na to stanowisko znowu, gdy w r. 1867 powstał nowy północno-niemiecki parlament—i jako marszałek tegoż parlamentu przewodniczył znów deputacyi, która w imieniu narodu i książąt niemieckich ofiarowała koronę cesarską królowi Wilhelmowi I., tym razem z lepszym skutkiem.

Usunąwszy się w roku 1874 z areny politycznej, zamianowany został Simson pierwszym prezydentem najwyższego sądu Rzeszy w Lipsku i godność tę piastował do r. 1880. W tym roku

nadał mu cesarz Fryderyk III order orła czarnego, oraz dziedziczne szlachectwo. Simson był człowiekiem wyjątkowo uzdolnionym. Licząc lat 19-cie uzyskał na uniwersytecie w Królewcu stopień doktora prawa, a w 24 roku zajmował już stanowisko radcy w najwyższym trybunale pruskim. Zmarł w sędziwym wieku, bo licząc lat prawie 90.

Godny ubolewania zwrot daje się zauważyć w głównym organie prasowym katolików niemieckich. Dobra tradycya „Germanii", występującej zawsze w obronie słuszności, została od pewnego czasu spaczoną. Dziennik ten, od czasu śmierci Windthorsta, począł zwolna sprzeniewierzać się dawnym zasadom i mianowicie wobec polaków zajął stanowisko dwuznaczne. Występuje przeciw rządowi austryackiemu, większości autonomicznej i czechom z artykułem, który jakby żywcem był wyjęty z pisma apostaty Wolffa „Ostdeutsche Rundschau".

Rozporządzenia językowe Badeniego i Gautscha nazwano monstrualnemi, obstrukcyę niemiecką zupełnie uprawnioną akcyą samoobrony niemców, abstynencyę posłów niemieckich w sejmie czeskim „moralnie niemcom narzuconą". Żądanie wyrażone w rozporządzeniach językowych, żeby urzędnik w Czechach znał oba języki krajowe i żeby w urzędach państwowych i autonomicznych każdy mieszkaniec Czech znajdował prawo swoje w tym języku, w którym podanie jego było wniesione, scharakteryzowano jako zamach na prawo narodowe ludności niemieckiej i jako wyraźny zamiar zczechizowania jej, jako „eine naturrechtswidrige, staatsrechtliche Schrulle. Względność rządu austryackiego zupełnie jest nie na miejscu wobec 6 milionów czechów, którzy z natury rzeczy są skazani na znajomość „języka światowego 70 milionów niemców", gdyż w takim razie i w Niemczech, gdzie żyje dużo słowian, mianowicie polaków, musieliby wszyscy urzędnicy umieć po polsku".

Nie tak dawno jeszcze „Germania" dowodziła, że urzędnicy w prowincyach wschodnich państwa pruskiego powinni umieć po polsku — dziś uważa to za jakieś monstrualne przypuszczenie.

Katolicki dziennik „Köln. Volks Ztg." podaje statystykę dusz, przypadających w dyecezyach pruskich, na jednego księdza katolickiego. Dowiadujemy się z niej, że przypada po jednym kapłanie: w dyecezyi Hildesheim na 862 dusz, w Osnabruku na 797, w Monasterze na 812, w Paderbornie na 874, w Fuldzie na 936, w Limburgu na 1077, w archidyecezyi kolońskiej na 1250, w Trewirze na 1261, w Warmii na 1413, w archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej na 1788, w chełmińskiej na 1825, wreszcie we wrocławskiej po jednym kapłanie na 2086 dusz.

A zatem brak duchownych jest wielki; stosunek 1 do 682 przedstawia się jako najwyższy, a dodać należy, że duszpasterstwo jest jeszcze utrudnione przez rozproszenie katolików w rozmaitych częściach rozległych dyecezyj. Daleko lepiej przedstawia się stosunek w dyecezyach nie pruskich państwa niemieckiego. Tam przypada po jednym kapłanie: w dyecezyi Eichstädt na 504 dusz, w Metz na 503, w Rottenburgu na 579, w Augsburgu na 626, w Strasburgu na 658, w Passawie na 703, w Wyrcburgu na 713, we Fryburgu na 876, w Spirze na 944, Moguncyi na 1027.

—:—

Z prasy rosyjskiej.

W organie dobroczynności publicznej w Państwie Rosyjskim „Trudowaja Pomoszcz" znajdujemy ustęp, traktujący o praktykujących się sposobach ułatwień zarobkowania uboższej ludności. Zasługuje on na przytoczenie i na uwagę ludzi, zajmujących się biedą ludzką, a dla nas specyalnie ma tem większe znaczenie, że nie nauczyliśmy się dotąd przychodzić z pomocą w porę; że nie umiemy zapobiegać ruinie i nędzy rodzin, że obojętnie patrzymy na rozpaczliwe wysiłki ojców rodzin i na ich walkę z twardemi warunkami życia, niosąc pomoc wtedy dopiero, gdy biedacy pokonani losem, zniedołężniali lub upadli, zaścielają pole.

Na każdym kroku, czytamy w przytoczonym powyżej organie, spotykać się dają zubożenia i nędza, gdzie przyczyną ich brak narzędzi pracy, lub odpowiedniego potrzebie materyału surowego. Szwaczka, krawiec, szewc, gdy stracą maszynę do szycia, tracą zarazem dobrobyt. Podobnie stolarz, którego wypadek nieszczęsny pozbawił warsztatu, hebli, dlut i t. p. narzędzi; ślusarz nie mający pilników, obcęgów i t. p., są jakby rąk pozbawieni.

Samoistny rzemieślnik razem z utratą narzędzi pracy, staje się parobkiem, a niekiedy nawet zupełnie pozbawionym jest roboty. Dla włościan położenie podobne następuje wskutek utraty konia, bo obróbka pól staje się dlań wtedy niemożliwą, wskutek czego następuje ruina gospodarstw i zupełne zubożenie rodzin. Nierzadkie są wypadki zaniku pewnych gałęzi przemysłu, jak np. drobnych przedmiotów drewnianych, zaniku będącego skutkiem tego, że lasy, stanowiące własność rękodzielników, zostały wyniszczone; cena zaś drzewa, jakie kupić mogli, doszła do wysokości, nieodpowiadającej cenom wyrobu. Niemniej brak kredytu na nabycie materyału surowego, pociąga za sobą brak roboty i grozi ruiną podobnie, jak utrata narzędzi do pracy. Zorganizowana tedy racyonalnie pomoc, winna zapobiegać zubożeniu, dopomódz zubożałym.

Zorganizowany właściwie kredyt drobny mógłby znakomicie ułatwić niesienie tej pomocy Dotąd przecież kredytu takiego nie posiadamy.

Tak więc autor rozprawy proponuje:

1) Dozwolenie korzystania z narzędzi domów zarobkowych nietylko stałym ich mieszkańcom, ale i przychodzącym biednym robotnikom.

2) Otwieranie składów na ich wyroby.

3) Udzielanie narzędzi tymże do domów.

4) Urządzanie domów komisowych, ułatwiających lub pośredniczących w nabyciu narzędzi.

5) Urządzenie składów wyrobów, i dawanie na nie zaliczek.

6) Udzielanie kredytu bezprocentowego na nabycie materyału surowego.

7) Organizacya zbytu wyrobów, pośredniczenie przy większych obstalunkach (obuwie dla wojska i t. p.) urządzanie wystaw wyrobów, muzeum wzorów i t. p.

8) Tanie i zdrowe mieszkania, przytułki noclegowe, koszary dla przychodnich, tanie i bezpłatne kuchnie, zabawy ludowe i t. p.

———

Armia tagalska.

Wobec zainteresowania wypadkami na Filipinach czytelnicy dowiedzą się chętnie szczegółów o organizacyi armii tagalskiej. Złożona głównie ze starych żołnierzy tworzących dawniej pułki krajowców na Filipinach, zachowała ona przepisy armii hiszpańskiej. Istnieją w niej takie same stopnie, z wyjątkiem podpułkownika i brygadyera. Zamiłowanie do szamerunków i orderów jest równie silne a może i silniejsze wśród tagalów, jak w wojskach europejskich, lecz Aguinaldo, w interesie swoich oficerów, nie liczy się z tą słabostką — nie bombardował nigdy w ich piersi krzyżami ani orderami. Mundur oficera tagalskiego różni się od munduru prostego szeregowca tylko galonami i srebrnemi gwiazdkami na rękawach.

Yankesi mają w swych szeregach celnych strzelców; dla zabezpieczenia wyższych oficerów filipińskich od kul nieprzyjaciela nadano im mundury skromne, bo inaczej szamerunki mogłyby służyć za cel kulom. Lecz i weterani armii krajowej, hiszpańscy żołnierze regularni z przed powstania z r. 1897 strzelają bardzo trafnie.

Pułki obliczone są nie na ludzi, lecz na karabiny, albowiem po trzech szeregowców przypada na karabin, tak iż skoro jeden padnie, drugi zastępuje go. Jest to dobry system w armii, pozbawionej arsenałów, tak jak wojska Aguinalda.

Ze względu na klimat wojenna taktyka Filipinosów kierowana jest przez lekarzy pułkowych. Przy sprzyjających okolicznościach, tagalowie strzelają do nieprzyjaciół tylko pomiędzy godziną 9 a 4 po południu. W tych godzinach upał jest straszny: yankesi są okropnie osłabieni; nieprzyjaciel nęka ich siedmiogodzinną strzelaniną, nie dając ani chwili spoczynku. Jeśli amerykanie próbują odeprzeć atak, to wojska tagalskie wciągają ich na stojące w wodzie pola ryżowe, lub też nad błotniste brzegi jeziora.

Yankesi po utarczce muszą tam biwakować, a wiadomo, że pod stropikami noce są wilgotne, przytem tną ich moskity, a wyziewy trzęsawisk sieją w armii amerykańskiej zarodek wszelkich chorób. Nie dość na tem, chcąc się posilić, amerykanie w tych biwakach jedzą i piją nadmiernie, albowiem konserwy mięsa i homarów oraz whisky nie są im wydzielane na porcye. Chcieliby się do snu ułożyć, a tu znowu rozlega się strzelanina i trwa do świtu.

Cóż więc dziwnego, że przy takich trudach wojna nie daje rezultatów pożądanych dla yankesów, cóż dziwnego, że pułki amerykańskie, utworzone z ochotników, których umowy już się kończą, pragnęłyby jaknajprędzej powrócić do kraju i domagają się tego z natarczywością, niezgodną z dyscypliną.

Powstańcy nie mają marynarki; posiadali wprawdzie kilka statków uzbrojonych w armaty, ale zatopili je marynarze admirała Deweya; pozostały im tylko pirogi, na których w czas najburzliwszy przepływają po zatokach i morzu. Na zakończenie dodamy, że Antoni Luna dowodzi marynarką, skoncentrowaną na lewem wybrzeżu rzeki Pasig; zaś statki prawego brzegu są pod dowództwem generała Trias.

———

Rozmaitości.

Ceremonie na dworze hiszpańskim. Wiadomo, że grandzi hiszpańscy posiadają przywilej pozostawania wobec króla z nakrytemi głowami; podobny przywilej mają również ich żony w obecności królowej, to jest mają prawo siedzieć, jeżeli królowa siedzi.

Istnieje na dworze hiszpańskim ceremonia, na której prawo to zostaje im przyznane; w tych dniach właśnie królowa regentka, Marya Krystyna, przyjmowała żony grandów i damom wielkiego świata nadawała te wysokie tytuły. Zaproszone przez camerera major, hr. Sastago, damy, zebrały się w sali przyjęć królowej; Marya Krystyna przeszła przez salę, siadła na krześle tronowem i prosiła żony grandów, aby usiadły również na przygotowanych podług stopnia taboretach, poczem wprowadzone zostały przez camerera major jedna po drugiej, oczekujące swej kolei damy. Każda z nich uczyniła trzy ukłony przed królową, czwarty przed zebranemi grandezzami, stając przed regentką.

Ta ostatnia rzekła:

— Siadaj pani!

Jeden z taboretów postawiono przed tronem, dama siadła i królowa rozmawiała z nią czas krótki, po którym z taboretu powstała już nowa, jedna więcej, grandezza hiszpańska, całowała królowę w rękę i oddalała się ku wskazanemu jej przez camererę major taboretowi, przeznaczonemu dla niej na zawsze.

Ostatnie wiadomości.

Ojciec Święty o Francyi.

Dziennik francuski „Matin" ogłasza opis audyencyi, które niedawno Leon XIII udzielił Henrykowi Haus. Papież przypomniał wszystko, co uczynił, aby przywrócić we Francyi „jedność serc i dążeń". Położył nacisk na obowiązek katolików pogodzenie się z republikańskiem rządem nietylko w zasadzie.

„Katolicy — mówił Papież — powinni być lojalnymi i wiernymi sługami konstytucyi republikańskiej, przyjętej przez naród, powinni sprawować swoje obywatelskie obowiązki, nie jak przeciwnicy, lecz jak przyjaciele i obrońcy podstawowych praw państwa."

Ojciec Święty mówił następnie o rezultacie ostatnich wyborów we Francyi i tłómaczył, dlaczego nie wypadły pomyślniej w duchu katolickim i konserwatywnym.

„Przyznaję—powiedział—że ostatnie wybory francuskie przyniosły mi zawód. Spodziewałem się, że dadzą poważną większość konserwatystom, republikanom i konstytucyonistom. Lecz katolicy byli zanadto rozproszeni i niezgodni, w rozmaitych okręgach trzymali się taktyki różnorodnej. U wielu z nich namiętność polityczna głuszyła bezinteresowną miłość dobra, oraz przywiązanie do kraju i religii. Stąd porażka, dlatego to sekty rewolucyjne nabrały otuchy w powodzenie swoich doktryn, wrogich Kościołowi i Francyi. Mam pewne obawy co do prawa przeciwko swobodzie nauczania. Zamierzam na-

wet wystosować list do waszego kraju w tym względzie."

P. Haux tłumaczył, że projekty przeciw wolności nauczania „zrodziły się skutkiem sprawy Dreyfusa." Papież rzekł na to:

— Tak, dla sprawy Dreyfusa... Sądzono, że szkoły wolne dają armii oficerów stronniczych. Czy nie uważasz pan, że należałoby odeprzeć to oszczerstwo i podnieść głos w obronie swobody nauczania.

— Jeśli Wasza Świątobliwość pozwoli mi wyrazić szczerze myśl moją, to sądzę, że obecnie te projekty nie mają szansy powodzenia i że republikanie liberalni, przedstawiający większość narodu, postarają się sami je obalić. Izba zarządziła w tej sprawie ankietę, prowadzoną bez uprzedzeń i stronniczości. Przewodniczący tej komisyi, p. Ribot i większość jego kolegów w zasadzie są zwolennikami swobody nauczania, przynajmniej w takiej formie, która ustanowiona jest naszemi prawami; powołani biegli, nawet członkowie uniwersytetu państwowego przeciwni są wszelkim prawom, ograniczającym wolną konkurencyę; a dzienniki republikańskie i rządowe stawiły już opór projektom, niepokojącym Waszą Świątobliwość.

— Tem lepiej—odparł Leon XIII.—Cieszę się z udzielonych mi przez pana informacyj. Tem niemniej powtarzam, że Francyi szkodzi najbardziej zaciekła i niezmordowana działalność sekt anti-chrześcijańskich, a mianowicie wolnomularstwa. To stowarzyszenie obrało sobie naprzód za główne pole działalności Włochy, albowiem są one stolicą rzymskiego pontyfikatu, a następnie Francyę, gdyż jest ona najbogatszym, najpotężniejszym, najważniejszym z krajów katolickich i tradycyjną strażnicą Stolicy Apostolskiej. Dlatego to te dwa kraje zostały najdotkliwiej spustoszone i zgnębione przez rewolucyę, która chciała popchnąć je do bezpowrotnej zguby. Rzeczą katolików francuskich jest przeciwdziałać temu w imię ojczyzny i Kościoła.

Telegramy.

Petersburg, 14 maja. Wydany został rozkaz Najwyższy o przyjęciu przysięgi od Wielkiego Księcia Michała Aleksandrowicza i Wielkiego Księcia Andrzeja Włodzimierzowicza.

Petersburg, 14 maja Wielki Książę Konstanty Konstantynowicz mianowany został przewodni w komitecie budowy pomnika Puszkina w Petersburgu.

Haaga, 15 maja. Aresztowano tu dwóch anarchistów włoskich, Abrieniego i Baladiniego, zaopatrzonych w sztylety i rewolwery, tudzież znaczniejsze sumy pieniężne.

Paryż, 15 maja. Utrzymują, że na uwolnienie kapitana Cuigneta ze służby wpłynęło także ogłoszenie przezeń w „Matinie" niektórych dokumentów tajnego dossier.

Paryż, 15-go maja. „Figaro" dowodzi, że większa część sędziów ma to przekonanie, że ponieważ Henry nie mógł zniweczyć bordereau, dopisał na niem fałszywą datę, a mianowicie kwietniową, kiedy Dreyfus został skazany a Esterhazy uwolniony, w bordereau dano datę rzeczywistą, t. j. sierpniową lub wrześniową.

Paryż, 15 maja. Minister wojny Krantz kazał otworzyć napowrót w wojskowej szkole politechnicznej kurs profesora Duruya.

Londyn, 15 maja. „Times" donosi, że bank chińsko-rosyjski wystąpił do Tsung-li-Yamenu z podaniem o koncesyę na budowę odnogi kolejowej z Niuczwangu albo innej stacyi kolei mandżurskiej do Pekinu.

Londyn, 15 maja. Telegram waszyngtońskiego „Morning Postu" donosi, że generał Otis dostał rozkaz Mac Kinleya, aby prowadził dalej kampanię przeciw filipińczykom. Rząd podejrzewa bowiem Aguinalda, że używa czasu zawieszenia broni na powiększenie swej armii. Oczekują w tych dniach większej bitwy pod Bakoloorem.

Valadolid, 15 maja. Z powodu zajścia, które zdarzyło się pomiędzy studentem a wychowańcem szkoły kawaleryi, nastąpiło kilka bójek pomiędzy studentami a wojskowymi. Ludność stanęła po stronie studentów; kilka osób rannych jedna z nich ciężko. Zachodzi obawa dalszych zaburzeń.

Konstantynopol, 14 maja. W tutejszych sferach dyplomatycznych budzi pewne wrażenie objazd Anatolii przez tutejszego posła niemieckiego barona Marschalla. Powodem podróży jest projektowana budowa niemieckich kolei żelaznych wzdłuż Anatolii aż do Bagdadu i zatoki perskiej.

New-York. 14 maja. Zetknął się pociąg spacerowy kolei Filadelfia-Reading na stacyi Exeter z pociągiem pośpiesznym. Dwadzieścia pięć osób zabitych, 50 rannych.

Yokohama, 15 maja. Umarł wicehrabia Kawakimi, szef sztabu generalnego, kierownik ostatniej wojny.

Dla naszych pań.

Taki brzydki maj, że aż niecierpliwi i choć stare przysłowie mówi: „mokry maj żyto, jak gaj" to jednak co to kogo może w mieście obchodzić?

Bo pomyślcie tylko moi państwo taką np. sytuacyę. Sobota, dajmy na to dwa święta przed nami, piękna pani, lub panienka przygotowała sobie prześliczny strój, w którym jej tak do twarzy, że aż sama tem jest wzruszona, więc ledwo świt roztwiera zaspane oczęta i widzi ze zgrozą: całe okno zapłakane, a na dworze pada, pada i pada bez końca.

Cóż z tego, że deszczyk jest drobniutki i ciepły, że kwiatki można wystawić na balkonie i wymyją się tak ślicznie, nabiorą takiej zieleni i świeżości, iż z radością i upodobaniem można im się potem przyglądać, zawsze, to jeszcze położenia nie zmieni, a fakt jest faktem, niepodpieniętym się wystroić i basta!

Jednakże co tu poradzić na kaprysy pogody, która zdaje się urządziła sobie sport, z płatania ludziom figli, bo czyliż inaczej nazwać można niespodzianki, jakie np. przyniósł miesiąc styczeń, nie był on już bowiem ciepły, pogodny, ale wprost gorący. Jakie wobec tego można mieć pretensye do maja, za deszcz, byleby mrozów nie było, to i tak będzie dobrze.

Zresztą piękne panie pocieszcie się, jeszcze tyle miesięcy ciepła przed nami, że zdążymy wszystkie swe stroje zaprezentować, nawet te, w których nam jest tak bosko.

Innego może są zdania panowie sklepikarze, tych bowiem towary napróżno się odlegują w pudełkach i szufladkach, niech i oni przeto pogodzą się z losem i—czekają pomyślniejszej chwili.

W fasonach kapeluszy, o których zamierzam szerzej pomówić zaszły ogromne zmiany. Obecnie noszą je z czoła, niezmiernie fantazyjne.

W Paryżu najmodniejsze są fasony z kolorowej słomy np. kolor solferino i jasno oliwkowy, lub zielony, lila i tym podobne. Prześliczne toczki dla mężatek młodszych stanowią przedmiot ogromnie ładny, noszą je podniesione z przodu ubierane piórami, skrzydełkami, dżetami, wstążkami, klamrami i kwiatami. Kwiaty szczególniej panują w obecnym sezonie przybierają niemi całe główki, podpinają z boku, słowem wprost przeciwnie, jak to działo się parę lat temu.

Jako nowość zauważyłam przy wszelkich kapeluszach tiulowe szarfy, związywane pod brodą, pomysł to ładny, zwłaszcza dla młodych panienek, których twarzyczki uroczo w takiej ramce się przedstawiają.

Do oryginalnych w bieżącym sezonie fasonów zaliczyć należy tak zwane amazonki „Napoleona", są to stylowe i bardzo gustowne kapelusze, odwinięte z boków, z wysokiem przybraniem.

Ładny także fason dla młodej panienki oglądałam w pewnym magazynie. Był biały z fantazyjnej słomki zrobiony, przybrany białą gazą, takiemiż skrzydełkami i fantazyjnie podpięty polnemi różyczkami.

Aby kapelusz stanowił dystyngowaną całość musi być koniecznie skromny i nieprzeładowany, dobrze także unikać gryzących się barw w połączeniu, bo chociaż to modne, to jednak nie zdradza bynajmniej dobrego smaku.

Do praktycznych i wdzięcznych fasonów zaliczyć należy kapelusze, marynarki i winthorsty. Szczególniej te ostatnie zasługują na zaznaczenie.

Obecnie noszą je maleńkie z różnobarwnej słomy zrobione, przybrane wąziuteńką wstążeczką.

Dla dzieci oprócz przeróżnych budek i kapturków przeznaczone są fasony „Florentyjskie" i „Klosz."

Jako wysoką oryginalność sezonową zanotować wypada georginie i piwonie, którémi panie lubiące ekscentryczność przybierają kapelusze.

W dziedzinie parasolek zapanowała wielka rozmaitość. Bardzo modne są jasne z mousseline, chiffon i koronek, lub też białe z czarnem, ponsowem, liliowem i t. p. Używane są także parasolki w jednym kolorze o cienkich laseczkach, tak, iż zwinięte czynią wrażenie lasek, które w przyszłości podobno mają być przez panie noszone(?!).

Nadzwyczaj praktyczne i niezmiernie modne są w obecnym sezonie t. zw. bluski-koszulki. Jasna bluzeczka z eleganckim krawacikiem obciśnięta paskiem z ładną klamerką, bardzo gustowną stanowi całość.

Moda świecideł, które już tak dawno wykluczone zostały z użycia, zawitała na nowo; niezliczona ilość przeróżnych łańcuszków świecących zastępuje srebrne lub złote łańcuszki do zegarków.

Wszelkiego rodzaju szkła fałszywe cieszą się niezmiernem powodzeniem, układają z nich całe broszki, jak, bardzo obecnie noszone, salamandry, żółwie, pająki i t. p.

Janina.

WOLNE ŻARTY.



— Proszę pana, co to jest nosorożec?
— To jest najnowszy Berżerak!

PODZIĘKOWANIE.

Z powodu 70 letniego jubileuszu naszej poważanej firmy

„Louis Geyer"

czujemy się w obowiązku ze względu na wielkie dowody dobroci i przychylności, doznane od naszych Szanownych Szefów, złożyć Im publicznie najserdeczniejsze podziękowanie. Mamy zaszczyt wyrazić naszym Drogim Szefom za wielkoduszne ofiary na cele publiczne, za uczczenie starszych współpracowników—jako też za urządzone dla nas gościnne przyjęcie najgłębszą wdzięczność.

Współpracownicy firmy Akc. Tow. „Louis Geyer".

Дозволено цензурою, г. Лодзь 3 Мая 1899 г.

Redaktor i wydawca **W. Czajewski.** **W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 81.**